



# AKTORKA

( 6 )

Żaden, nawet najbardziej wymyślny pomysł inscenizacyjny nigdy, przenigdy nie dorówna tej aktorce, która stojąc na gołych teatralnych deskach, mówi proroczymi słowami Sabiny Baral: „Nas już tu nie ma. A wy zostanieie z tym waszym antysemityzmem”

**N**a wyciemnionej scenie Teatru Polonia stoi mikrofon. Za mikrofonem ubrana na czarno aktorka. To może nawet nie jest kostium, aktorka wygląda, jakby przyszła przed chwilą z domu. Czarna bluzka, czarna spódnica, zupełnie zwyczajne buty. I chyba nawet nie jest przesadnie uczesana. Ot, ogarnęła włosy przed wyjściem do ludzi. Zresztą nie widać jej zbyt dobrze, bo w miejscu kurtyny wisi siatka, na której wyświetli się niebawem jej twarz i kilka czarno-białych archiwalnych projekcji. Aktorka zaczyna mówić, ale jakoś tak niezbyt głośno. Trzeba się kompletnie wyciszyć i skupić, żeby słyszeć każde jej słowo. A słowa

jakby kapaly, jedno po drugim. I nic więcej. Nic więcej się nie dzieje. Nic a nic. Nic na scenę nie wjeżdża, nic z niej nie zjeżdża, światło się nie zmienia, żadnej właściwie scenografii nie widać. Tylko cienie muzyków akompaniujących aktorce, która kiedy nie mówi, to śpiewa: „w zaplombowanych wagonach/ jadą krajem imiona” albo „że jedna łza opada w dół/ to jeszcze nic, to jeden ból”. I tak przez prawie dwie godziny.

Widzowie szybko przestają się kręcić i szperać w telefonach. Nikt nie rozwija cukierków z szeleszczących papierków i nie wymienia się uwagami z osobą towarzyszącą. Oczy widzów w pękającej w szwach sali patrzą tylko na aktorkę, a w powietrzu czuć ta-

kie napięcie, jakby ktoś miał wzrokiem przesuwając przedmioty. Nikt nawet nie drgnie, chyba że w końcu musi sięgnąć po chusteczki, bo wypełnione łzami oczy muszą zrobić miejsce na nowe. Tak, toczą się łzy po policzkach i kapią na teatralne fotele. I zaczyna się coraz częstsze smarkanie, bo nos, jak oczy, też nie wytrzymuje. Tak samo jak gardła. Ściśnięte gardła. I tak przez prawie dwie godziny.

„Emigracja to rodzaj pogrzebu, po którym życie dalej trwa” - od tych boleśnie prawdziwych słów Tadeusza Kotarbińskiego zaczyna swoje „Zapiski z wygnania” Sabina Baral. W marcu chyba żadnej książki w Polsce nie przekazywano sobie częściej z rąk do rąk.

## Bezsensowna śmierć Szóstki

To historia o wilkach, ale i o ludziach, bo dziś nie da się opowiadać o tych pierwszych bez mówienia o tych drugich. I o polityce

„Masz może pożyczyć Baral?” - słyszałem to nieskończoną liczbę razy. Słyszała to też pewnie niejeden raz aktorka, która Sabinę Baral poznała bodaj dwa lata temu podczas spotkania autorskiego w zrównanym dzisiaj z ziemią Teatrze Żydowskim. Wtedy czytała fragmenty książki, dzisiaj mówi je ze sceny własnego teatru. Ale co ja plotę. Właściwie nie mówi, tylko hipnotyzuje. I tak przez prawie dwie godziny.

„Zapiski z wygnania” to nie jest żaden naukowy buch, żadne opracowanie, żaden komentarz do „wydarzeń marcowych”. To napisane znakomitą polszczyzną i gęstymi emocjami refleksje młodej dziewczyny, której świat rozpada się na kawałki. Dziewczyny z Wrocławia, którą wyrzuca własna ojczyzna. Wyrzuca ją, bo jej mama ma na imię Estera, a dziadek - Zacharje. To są niedobre imiona w Polsce w 1968 roku. Niedobre imiona i niedobry wygląd. Zresztą czy kiedykolwiek były dobre? Czy byłyby dobre dzisiaj? Te pytania zdają się kołatać w głowach wszystkich widzów. I aktorki za mikrofonem też. A w mnożeniu pytań jest bezlitosna, nie przestaje nawet na chwilę. Tylko mówi i mówi, i mówi, i śpiewa, ale jakoś tak beznamiętnie, jakby siły nie miała, jakby chciała zaraz zrezygnować. I tak przez prawie dwie godziny.

Choć opowieść Sabinę Baral sama w sobie jest niezwykle przejmująca i nieraz wstrząsająca, wypowiedziana przez tę aktorkę nabiera takiej siły, jakiej nie dałaby tym słowom żadna inna polska aktorka. Żadna. To jest także wielki, wręcz spektakularny w swojej niespektakularności triumf słowa w teatrze. Żaden, nawet najbardziej wymyślny pomysł inscenizacyjny nigdy, przenigdy nie dorówna tej aktorce, która stojąc na gołych teatralnych deskach mówi proroczymi słowami Sabinę Baral: „Nas już tu nie ma. A wy zostaniecie z tym waszym antysemityzmem”. Widzowie wtedy wstrzymują oddech i serca bić przestają. Przysięgam. Bo tą aktorką jest Krystyna Janda. ●

Mike Urbanlak

Sabina Baral „Zapiski z wygnania”,  
reż. Magda Umer, Teatr Polonia  
w Warszawie.

Najbliższe spektakle: 1-4 maja (Teatr Polonia w Warszawie), 13 maja (Centrum Sztuki „Impart” we Wrocławiu), 17-19 maja (Teatr Stary w Lublinie), 21 maja (Slmchat Chajim Festival w Jarocinie)

Jej dziadków połączyła wielka miłość - niczym Johnny’ego Casha i June Carter. Ze względu na niejasne okoliczności śmierci babki dziadek jeszcze długo jej szukał. W dniu, kiedy sam miał wydać ostatnie tchnienie, wspiał się na wysoką górę i tam w cieniu jednego z ich ulubionych drzew umarł.

Ta romantyczna historia to nie kadr z hollywoodzkiego filmu, tylko opis życia i śmierci jednej z pierwszych par wilków zamieszkujących amerykański park Yellowstone po reintrodukcji tego gatunku w 1995 roku. To, że dzięki powrotowi wilków do parku (po doszczętnym ich wytepieniu w Stanach Zjednoczonych ponad 70 lat wcześniej) znów zapanowała harmonia w tamtejszej przyrodzie, jest tylko tłem historii, którą snuje amerykański reporter śledczy Nate Blakeslee w swojej najnowszej książce. „Wilczyca” to trzymający w napięciu reportaż przyrodniczy, pełen na przemian groźnych i wzruszających opowieści z życia wilków - czyta się go niczym wielowątkową sagę rodziny Lamarów (tak nazwano watahę zamieszkującą dolinę Lamar). Autor starał się zbudować narrację taki sposób, by oddać perspektywę dzikiego zwierzęcia, i wyszło mu to znakomicie. Zadanie miał ułatwione o tyle, że wilki to niezwykle społeczne zwierzęta i bardzo do nas, ludzi, podobne.

W książce losy głównej bohaterki, „najśłynniejszej wilczycy świata” nazywanej Szóstką, przeplatają się z historią przewodnika parkowego Ricka McIntyre’a oraz myśliwego występującego pod pseudonimem „Steven Turnbull”. Ten ostatni zyskał rozgłos dzięki temu, że gdy w 2012 roku przywrócono możliwość odstrzału wilków, wycelował do wartej miliony dolarów (w przeliczeniu na turystów, którzy przyjeżdżali ją podglądać) gwiazdy Yellowstone.

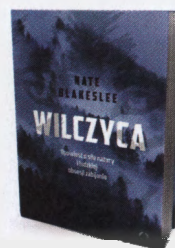
Szóstka była bardziej niezależna i wymagająca niż większość wilków. Nie chciała wiązać się z byle kim. Mimo że przez dwa i pół roku samotnej wędrówki po odłączeniu się od grupy rodzinnej spotkała się z pięcioma samcami, z żadnym nie związała się na stałe. To dość nietypowe u samotnej wilczycy, bo w pojedynkę znacznie trudniej polować i obronić się w razie potrzeby. Kiedy wreszcie spotkała wilka swojego życia, wydała na świat i razem z nim odchowala trzynaścioro szczeniąt. Potrafiła sama upolować wapiti - kilkakrotnie większego od siebie jelenia - była mądrą i dzielną przywódczynią,

ale Blakeslee podkreśla, że życie większości wilków jest równie interesujące. Rodzinę z doliny Lamar było po prostu łatwo obserwować. A on był w stanie z tak imponującą dokładnością opisać jej losy dzięki dostępności materiałów, m.in. tysiącom stron notatek obserwatorów takich jak Rick McIntyre i filmom dokumentalnym z Yellowstone.

Jednocześnie Blakeslee przekonuje, że o wilkach nie da się opowiedzieć bez mówienia o polityce. Dawniej ten drapieżnik był - najliczniej występującym ssakiem na Ziemi, dziś jest nim człowiek, w tle jest więc rywalizacja, być może zapisana w naszych genach. I chociaż nie ma ryzyka, by wilcza populacja rozrosła się ponad możliwości wynikające z dostępności terytorium i pożywienia, chcemy ją kontrolować i nią „zarządzać”. Blakeslee, jak przystało na dziennikarza śledczego, dociekliwie kreśli tę linię, na której ścierają się interesy natury, cywilizacji i kultury - w tym wypadku wilków, farmerów, myśliwych i polityków. Autor wierzy w siłę przekazu dobrze opowiedzianej historii. I choć reporterski profesjonalizm nie pozwala mu na stronniczość, w wywiadach nie kryje nadziei na to, że czytelnik sam wyciągnie wnioski po przeczytaniu jego książki. Czytając ją, faktycznie trudno nie dostrzec, jak nierówną „walkę” toczą wilki i wszystkie inne zwierzęta z człowiekiem i jego interesami.

Brutalna prawda o polowaniach i ich ukrytych motywach do wielu dociera dopiero w momencie, kiedy kojarzona jest z konkretnym zwierzęciem. W tym kontekście opowiadanie o niezwykłym życiu Szóstki i jej bezsensownej śmierci, która wywołała falę oburzenia, może jeszcze przez lata wpływać na to, czy wilkom dane będzie umierać w sposób naturalny. Jak dziadkowi Szóstki - 21 - pod ulubionym drzewem i z zapachem miłości w nozdrzach. ●

Anna Maziuk



Nate Blakeslee  
„Wilczyca”,  
przeł. Martyna  
Tomczak,  
wyd. Otwarte